Nr. 254. We Lwowie — Środa 13 Września 1899. Rok XXXIX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.
Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Potrzeba szczerości i jawności.

Lwów 12 września.

W roku 1894 spostrzegł francuski sztab jeneralny, że zdradzono jakiemuś mocarstwu tajemnice wojskowe, do których mógł mieć przystęp jedynie oficer. Podejrzenie padło na kapitana Dreyfusa, żyda z Alzacyi, narzuconego sztabowi jeneralnemu przez rząd cywilny rzeczypospolitej, zawisły w tak wielkiej mierze od żydów. Postawiono Dreyfusa przed sąd wojenny, którego posiedzenia były naturalnie tajnemi. Zdaje się, że sztab jeneralny, silnie przekonany o winie Dreyfusa, nawet takiemu sądowi nie chciał czy raczej nie mógł okazać dokumentów, dowodzących winy podsądnego i że nawet presya moralna, wywarta przez wyższych oficerów, nie mogła sądu przekonać o konieczności wydania potępiającego wyroku. Sztab podał tedy do wiadomości sądu dokumenta różne, stanowiące tak zwane *dossier secret*, których nie okazano, ani obwinionemu, ani obronie; był to błąd formalny pociągający za sobą nieważność wyroku, mocą którego skazano Dreyfusa na karę niezwykle okrutną, bo na dożywotnie, samotne więzienie na wyspie Dyabelskiej.

Wypadki zdradzenia tajemnic wojskowych przez oficerów zdarzają się niestety we wszystkich prawie armiach. Bywają karane surowo, ale nie z takiem barbarzyństwem, które musi silnie oddziałać na wyobrażenie tłumów. Nietylko proceder sądowy, ale i brzmienie wyroku były błędami, popełnionemi przez najwyższych wojskowych dygnitarzy, prawdopodobnie w imię racyi stanu, która niegdyś najstraszniejsze zbrodnie rozgrzeszała i tajemnicą pokrywała. Dziś być może że czasem zbrodnię pokryje, ale nawet błędu nie osłoni wobec jawności powszechnej — a co więcej, wobec demokratycznej żądzy miotania podejrzeń na wszystko, co się nad ogół wyniosło. W tym wypadku jeszcze trudniej było, aby błędy nie wyszły na jaw, bo Dreyfus jest żydem, a żydzi tworzą potężną międzynarodową organizacyę, która z powodów dotąd niewyjaśnionych uważa Dreyfusa za przedstawiciela i męczennika żydowskiej sprawy.

Przez trzy lata wydawało się, że sprawa Dreyfusa zapomniana; senator Scheyrer Kestner pierwszy podniósł wątpliwość co do winy Dreyfusa i ważności wyroku. Rząd i sztab jeneralny wiedział z pewnością, że sąd, który wyrokował, odbył się w sposób nieważny, jedynem więc rozsądnem postępowaniem byłoby było natychmiastowe zarządzenie rewizyi wyroku i zwołanie nowego trybunału. Rzecz cała nie powinna była opinii publicznej gorączkować, być może, że ten lub ów jenerał byłby się musiał potem wyrzec dalszej karyery, wszelako bez ujmy dobrej sławy; być może że nowy sąd byłby Dreyfusa dla braku dowodów uwolnił, świat nie byłby się zapadł, omyłka sądowa nie byłaby na szwank narażała ani dobrej sławy Francyi, ani powagi wojska, ani znaczenia Rzeczypospolitej. Tymczasem postanowiono upierać się przy raz popełnionym błędzie i bronić do upadłego wszystkich, którzy zawinili choćby to były podrzędne i mikczemne kreatury, jak Esterhazy.

Skutek tego upierania się przy błędzie był taki, jakim być musiał. Żydzi i przyjaciele żydów nie dali za wygranę — wojskowość zaś aby usprawiedliwić pierwszą nieformalność, pierwszy błąd, popełniała jedną niegodziwość po drugiej, fałszowała dokumenty, wysuwała na pierwszy plan coraz gorszych szalbierzy — jednem słowem kompromitowała się broniąc takiego łotra, jak Esterhazy, który się następnie sam, za żydowskie pieniądze przyznał do tego, że był zdrajcą, — choć nie był na pewne jedynym zdrajcą.

Z Zolą na czele nacierali przyjaciele Dreyfussa, zmuszali wojsko do coraz nowych szachrajstw i oszczerstw, aż przyszło do niewytłómaczonych śmierci po więzieniach, do zachwiania powagi armii i wiary w armią, do nieustannych zmian w ministerstwie wojny, do zwątpienia w powagę sądów, do rozgorączkowania całego narodu, a wreszcie do tłumnych i nieuzasadnionych aresztowań, do walk ulicznych, rabunku kościołów i do okazania zupełnej niemocy rządu, przez daremne oblężenie antysemitów na ulicy Chabrol w środku Paryża.

Wojskowa partya — mimo pewnych win — aby użyć łagodnego wyrazu, stawiała śmiało czoło nacieraniu rewizyonistów, jak nazwano przyjaciół Dreyfussa, którzy czerpali w tem otuchę, że Dreyfuss jest żydem, że go prasa żydowska całego świata broniła zapamiętale. Żydzi za pomocą lóż farmasońskich opanowali Francyę, jako kraj łatwowierny i politycznie niedojrzały, porobili w Paryżu kolosalne majątki, parlament i ministerstwa zamienili w giełdziarskie nory i Panamą Francyę sponiewierawszy, z największą bezczelnością obniżyli religijne i moralne uczucia narodu. Ludność niedołężna nie umie żydowskiemu panowaniu czoła stawić, ale żydów nie nawidzi i z radością stanęła przy armii, skoro dostrzegła, że żydzi zwalczają armię, mając cichą nadzieję, że militaryzm wyda jakiegoś dyktatora przy pałaszu, który szpetne jarzmo żydowskie zdruzgocze. Sztab jeneralny widząc to, kroczył z błędu w błąd a z winy w zbrodnią, mógł jednak walczyć, oparty na nienawiści narodowej przeciw żydowskiej niewoli, w który popadła tak dumna niegdyś Francya.

A jednak mimo oparcia o narodowe uczucia Francuzów, mimo aureoli, która każde narodowe wojsko otacza, mimo powszechnego przekonania, że potrzeba szanować armię, jako obronę przeciw zapędom anarchistycznym nic nie pomogły ani fałszowania dokumentów, ani obrona rozpaczliwa włóczęgów najgorszego gatunku, ani bardzo zręczne niespodzianki ani szarżowanie słowem honoru. Krok za krokiem musieli następować ci, którzy błąd przyjaciół czy narzędzi swoich pokrywając namiętnie, sami w coraz głębsze moralne błoto załazili. Obrona kilku osób doprowadziła do tego tylko, że skompromitowała armię, jako instytucyę, sądy dotąd czcią otoczone, Francyę w której w istotną potęgę trudno, o uczciwość i honor niepodobna teraz wierzyć i bodaj nawet czy nie w religię katolicką, której sprawę starano się pośród walki indetyfikować ze sprawą sztabu generalnego. Musiano ustąpić, musiano po dwóch latach gorączki i chaosu, zrobić to, co należało zrobić odrazu: przystąpić do rewizyi procesu.

Rewizya procesu odbyła się jawnie, przed trybunałem wojskowym w Rennes, a choć się skończyła zasądzeniem Dreyfusa, mogą zacierać z radości ręce bezwyznaniowcy, którzy sprawę domniemanego zdrajcy uczynili swoją sprawą i postronni nieprzyjaciele Francyi, którzy ognia do oliwy dolewali, ciesząc się nieuwagą sąsiada. Nie wiemy co się działo na posiedzeniach tajnych trybunału; z toku posiedzeń jawnych dowiedział się świat cały na pewne, że Dreyfus ani Niemcom, ani Włochom, ani Austryi nie sprzedał tajemnic wojskowych, że sztab generalny, ministrowie i prezydenci rzeczypospolitej fałszowali rozmaite dokumenta publicznej natury i że po prawie i słuszności powinni być skazani na ciężkie więzienie.

Jeśli wyrok piętnujący ponownie Dreyfussa jako zdrajcę — nie jest słusznym, to przekonano się chyba na tajnych posiedzeniach, że Dreyfuss Rosyi jakieś tajemnice zdradził. Ale w takim razie okłamano Francyę i świat bezczelnie a niezgrabnie i skutkiem tego bałamuctwa i tego ukrywania prawdy nikt na świecie nie może wierzyć, aby sprawa Dreyfussa była skończoną.

Formalnie zwyciężyło wojsko, zwyciężyło uczucie narodu, umiejącego żydów nienawidzić, a nie umiejącego używać rozumnie wolności. Co się dalej we Francyi stanie, tego nikt z daleka przewidzieć nie zdoła; to tylko pewne, że wszystko w niej skompromitowane, sponiewierane. Prawdopodobnie partya wojskowa i antysemicka będą teraz we Francyi tryumfowały; ministerstwo a może i prezydent Loubet będą ukarani za żarliwe dla Dreyfusa sympatye i za najniedorzeczniejsze arbitralne aresztowania rojalistów i narodowców. Ale żydzi nie dadzą za wygraną; jeśli w każdem miasteczku na całej przestrzeni ziem polskich, każdy żyd najuboższy składał pieniężne ofiary dla uwolnienia Dreyfusa, to byłoby dzieciń對stwem wierzyć, że żydzi dadzą za wygraną. Będą prowadzić dalszą kampanię, sprzymierzą się we Francyi ze socyalistami i anarchistami przeciw wojsku, sądom, kościołowi, a w Europie sprzymierzą się z Anglią i Niemcami przeciw Francyi. Łatwo im przyjdzie zadać francuskiej rzeczypospolitej najdotkliwsze finansowe klęski, łatwiej jeszcze szarpać reputacyę narodu francuskiego i zdzierać ze wszystkich zachowawczych i katolickich żywiołów we Francyi urok powagi, — bo jeśli ponowne skazanie Dreyfusa jest uzasadnione, to nie powiedziano światu prawdy. Motaniem się w tajemnice niepotrzebne, w napiętrzone kłamstwa, zbezcześciła się Francya i wielki naród zadał sobie sam klęskę, której doniosłości nikt dziś przewidzieć nie zdoła.

Wielka nauka stąd płynie dla słabszych — dla nas. I my mamy nieprzyjaciół żarliwych i my mamy bezwyznaniowców, dla których imię Polski jest zgrozą. I my mamy w domu radykalne żywioły, gotowe iść na lep tym nieprzyjaciołom, a i u nas mogą ludzie wpływowi popełniać błędy, a ich przyjaciele mogą mieć na swojem sumieniu winy. Ale gdy to się stanie, trzeba się do błędu przyznać i błąd naprawić, winy przyjaciela nie zasłaniać. Rzecz sztucznie ukryta u nas, nie utrzymałaby się w tajemnicy tak długo nawet, jak we Francyi, a wszelkie uniewinnianie winnych, wszelkie ukrywanie błędów, dałoby pole do największych oszczerstw, nikoby nie wyratowało, a podałoby całe społeczeństwo w podejrzenie. O ile jesteśmy słabsi od Francyi, o tyle więcej zapłakalibyśmy, jeślibyśmy nie zapamiętali sobie nauki, którą daje sprawa Dreyfusa.

Szczerość i jasność może winę lub błąd do małych, osobistych zredukować rozmiarów szczerość i jawność może niewinnie posądzanych oczyścić. Polityką tajemnic i sztuczek sprowadziła na siebie Francya ciężkie chwile, a że jest wielce potężną, więc może da sobie radę, choć u ościennych będzie okrzyczaną. My atoli możemy żyć politycznie jedynie przestrzegając prawdy, trzymając się najściślejszego kodeksu honoru, a tyle tylko jesteśmy warci i tyle tylko znaczymy, ile jesteśmy godni szacunku.

Z WIEDNIA.

We Wiedniu przygotowuje się zainicyowanie rokowań ugodowych między Czechami i Niemcami. Impuls wychodzi od katolickiego stronnictwa niemieckiego, należącego do prawicy. Ogłoszony onegdaj komunikat z posiedzenia tego stronnictwa nie wiele mógł objaśnić — natomiast *N. W. Tagblatt* podaje obecnie niektóre ciekawsze szczegóły z tej konferencyi.

Wedle pisma tego, prezydent izby poselskiej dr. Fuchs, położył nacisk na konieczność porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami. Przy tej sposobności wszczęła się także dyskusya o rozporządzeniach językowych, przyczem zaznaczono, że były one wielkim błędem i że ta trudna kwestya załatwioną być może tylko w drodze ustawodawczej. Najwybitniejsi członkowie stronnictwa podnieśli przeciwko rządowi zarzut z powodu jego bezczynności, mianowicie, że nie podjął żadnego kroku dla pojednania ludów. Przypomniano przy tej sposobności, że na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego po ukazaniu się programu niemieckiego, niektórzy członkowie stronnictwa katolicko-ludowego z całym naciskiem żądali, by czas feryj parlamentarnych użyty został dla wdrożenia akcyi pojednawczej. W ciągu dyskusyi żalono się także na wzrost radykalnych prądów, a to z okazyi ostatnich zajść w Celowcu. W tym kierunku wyrażono niezadowolenie z postępowania władz rządowych. W końcu uchwalono wszystkie życzenia, żale i przedstawienia stronnictwa, w formie uchwały klubowej podać do wiadomości rządu za pośrednictwem dr. Kathreina. Dr. Kathrein też w niedzielę i poniedziałek konferował w tej mierze z hr. Thunem.

O br. Chlumetzkym, jako ewentualnym następcy hr. Thuna, przestały już prawić dzienniki wiedeńskie. Zajmuje się sprawą tą w ostatnim numerze tylko *Wiener Sonn- und Monntags-Zeitung* dowodząc „arytmetycznie" dlaczego br Chlumetzky prezydentem ministrów być nie może. Br. Chlumetzky — powiada *Sonn- und Montags-Zeitung* — jest obecnie prezydentem kolei południowej, członkiem rady zawiadowczej austryackiego Bodencreditu, a nadto starszym kuratorem towarzystwa ubezpieczeń Janus. Wszystkie te stanowiska przynoszą mu rocznie dochodu 40 do 50 tysięcy zł. podczas gdy prezydent ministrów ma zaledwie połowę tego. Br. Chlumetzky zanadto dobrze umie rachować, aby pozbywał się zajmowanych obecnie stanowisk, dlatego, aby na pół roku, lub choćby na rok zasiąść na fotelu prezydenta ministrów. Przytaczamy ten krótki wywód z *Sonn- und Montags-Zeitung* nie dlatego, abyśmy się z nim godzili, bo nie takie ofiary czynili ludzie polityczni dla osiągnięcia stanowiska prezydenta ministrów, ale jako objaw charakterystyczny, iż pośród samych Niemców nie zostałby br. Chlumetzky nadzwyczaj sympatycznie powitany, jako sternik nawy państwowej.

Powolne tempo, jakie nadano inicyowanej obecnie akcyi porozumiewczej, — zaczęto bowiem na nowo od stworzenia świata czy raczej od skonstatowania potrzeby porozumienia się między Niemcami a Czechami — dowodzi, iż o zwołaniu parlamentu na ostatnie dni września nie ma i mowy i że prawdopodobnie przed drugą połową października zebrania się Izby oczekiwać nie można.

Z bieżącej chwili.

Lwów 12 września.

Szczegóły procesu, który się toczy przed belgradzkim sądem wojennym mogą zajmywać ogół jedynie o tyle: czy śledztwo i całe prowadzenie rozprawy odpowiadają pojęciom prawa, czy ten proces ma istotną pod-

---

16

Po drogach czasu.

Powieść H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Jako istoty żyjące w ciągłej ciemności, miały one oczy nadmiernie wielkie i czułe, zupełnie jak źrenice ryb przebywających w wielkich głębokościach i równie jak one odbijające światło. Lecz skoro błysnął płomień zapałki, uciekły i znikły w odnogach tunelu, skąd przyglądały mi się swemi świecącemi ślepiami.

Wzywałem je do siebie, lecz mowa ich prawdopodobnie różniła się od mowy istot żyjących na powierzchni ziemi.

Widząc, że nie porozumiem się z niemi, chciałem wracać, lecz przyszła mi myśl, że przecież przybyłem po to, ażeby dowiedzieć się, co się tu dzieje. I dotykając rękoma ścian tunelu, udałem się przed siebie.

Wkrótce zabrakło mi ścian, więc domyśliłem się, że wkroczyłem w jakąś przestrzeń szerszą.

Zapaliwszy zapałkę, przekonałem się, że znajduję się w jaskini sklepionej, ciągnącej się po za granicę światła zapałki. Widziałem tylko tyle, ile można zobaczyć przez krótką chwilę palenia się zapałki.

Rozumie się, że to, co pozostało mi w pamięci, jest niejasne. Kontury olbrzymich maszyn wznosiły się w ciemności, rzucając fantastyczne cienie czarne, w których Morlokowie, jak mgliste widma, kryli się przed światłem. Atmosfera była ciężka i dusząca, ckliwe wyziewy świeżo rozlanej krwi unosiły się w powietrzu. Nieco dalej, ku środkowi stał biały, metalowy stół, przy którym przed chwilą posilano się.

Wyziewy i ten stół dowodziły, że Morlokowie byli mięsożernymi.

Przypominam sobie, że w owej chwili zapytywałem siebie, które z wielkich zwierząt dzisiejszych przeżyło do tych czasów, ażeby dostarczyć taką ilość mięsa, jaka leżała na stole...

Ale wszystkie te szczegóły były niewyraźne: i odór duszący, wielkie kontury, nieczyste istoty, czające się w cieniu i oczekujące tylko powrotu ciemności, by rzucić się na mnie!

Wtem dopaliła się zapałka, parząc mi palce i znacząc iskrą czerwoną swój przebieg w powietrzu.

Teraz dopiero przyszła mi myśl, jak nieopatrznie wybrałem się w taką dodróż, jak niedostatecznie byłem wyekwipowany. Wyruszałem w nią z niedorzecznem przekonaniem, że ludzie przyszłości będą nieskończenie wyższymi od nas pod każdym względem. Nie zaopatrzyłem się ani w broń, ani w lekarstwa, ani w cygara, których brak dokuczał mi niezmiernie, nie wziąłem nawet dostatecznego zapasu zapałek. Nie mogłem odżałować, żem nie wziął z sobą aparatu fotograficznego, dla dokonywania zdjęć błyskawicznych świata podziemnego, w celu dokładniejszego zbadania go w chwilach wolniejszych. Bądź co bądź, miałem jedyną, daną mi przez naturę broń — ręce, nogi i zęby, nadto pozostały mi jeszcze cztery zapałki szwedzkie...

Bojąc się zabłądzić w ciemności wśród najrozmaitszych maszyn, zużywałem zapałki i dopiero przy ostatniem oświetleniu sobie drogi spostrzegłem, że zapas mój wyczerpał się. Ani razu do tej chwili nie przyszła mi do głowy myśl oszczędzania ich — tak dalece, żem przeszło połowę pudełeczka zmarnował dla zabawy Eloisów, dla których zapałki były nowością.

Miałem już ich tylko cztery.

Gdym tak stał w ciemności, uczułem jakąś rękę dotykającą mojej i czyjeś miękkie palce na mojej twarzy, w powietrzu zaś jakiś odór nieprzyjemny.

Zdawało mi się, że słyszę wokoło siebie oddech całego tłumu tych istot małych. Nadto, jakieś palce usiłowały wyrwać mi z ręki pudełeczko z zapałkami, stojący zaś za mną ciągnęli mnie za ubranie.

Doznałem nader przykrego wrażenia, czując przy sobie istoty, których nie widziałem, a które przyglądały mi się zblizka — i nie wiedząc co one o mnie myślą i co zamierzają uczynić.

Zacząłem krzyczeć z całej siły i tem odpędziłem ich, lecz zaledwie umilkłem, przybliżyli się znowu. Teraz już śmielej dotykali się mnie i przemawiali do siebie jakiemiś dziwnemi dźwiękami.

Zadrżałem i powtórnie zacząłem wrzeszczeć. Na ten raz wrzask mój uczynił na nich wrażenie mniejsze: wracali ku mnie ze śmiechem.

Przyznaję, że ogarnął mnie przestrach rzeczywisty.

Zapaliłem zapałkę i zacząłem cofać się przy jej świetle, gdy zaś dogasała, oświetliłem sobie drogę znalezionym w kieszeni arkuszem papieru. W ten sposób dotarłem do tunelu.

Ale zaledwie przekroczyłem jego wylot spalił się i papier, a w tejże chwili usłyszałem w ciemności krzyk Morloków i tłumną ich pogoń za mną.
Otoczyli mnie gromadą, pochwycili za ubranie i ciągnęli w tył.

Zapaliłem drugą zapałkę i podsunąłem płomień ku ich oczom olśnionym. Dopiero teraz, gdy przez chwilę stali oślepieni, zauważyłem ich wstrętne twarze białe i bez podbródka, oraz oczy szaro-czerwonawe, bez powiek. Lecz nie miałam czasu przyglądać się im długo, gdyż musiałem cofać się i gdy dopaliła się zapałka druga, zapaliłem trzecią. Przy jej świetle doszedłem do wylotu tunelu w ścianie studni.

Tak byłem ogłuszony hukiem działającej pompy, że bojąc się upaść, położyłem się na ziemi.

Rękami zacząłem szukać drążków i antab, gdy wtem pochwycono mnie za nogi i zaczęto ciągnąć wgłąb tunelu.

Potarłem o ściankę pudełeczka ostatnią zapałkę... nie zapaliła się. Niemniej jednak zdołałem uchwycić się jednej z antab i gwałtownie kopnąwszy nogami, uwolniłem się od Morloków, poczem szybko zacząłem wspinać się w górę studni, gdy tymczasem oni, pozostawszy na dole, spoglądali na mnie, z wyjątkiem jednego, który ścigając mnie, chciał z nogi mojej ściągnąć kamasz, zapewne ażeby posiąść łup wojenny.

Wspinanie się w górę wydało mi się nieskończenie długiem. Dostałem zawrotu głowy, szumiało mi w uszach — i tylko nadzwyczajnemu wysiłkowi woli zawdzięczam, żem nie runął w przepaść.

W końcu dosięgnąłem ocembrowania, przekroczyłem je i chwiejąc się na nogach, wyszedłem na światło dzienne.

Padłem na ziemię i przypuszczam, że musiałem zemdleć, gdyż jak przez sen zaledwie przypominam sobie Uinę, całującą moje ręce i głosy innych Eloisów.

(C. d. n.)

stawę, czy też tylko jest dziełem tyrańskiem. Po za tem może wszystkich, zajmujących się sprawami serbskiemi, interesować tylko jedno pytanie: co nawet bez winy spiskowców stanie się z dynastyą Obrenowiczów, skoro ma być faktem, że król Aleksander pomimo rozsławionych przed rokiem miłostek pokątnych, cierpi na zupełną awersyę do kobiet, więc się ożeni i nie zostawi potomstwa. Ma być jeszcze jakiś nieprawy syn Milana, ale trudno, aby temu przypadła ewentualnie korona. Są politycy, którzy sądzą, że okoliczność ta była przedmiotem rozmów księcia czarnogórskiego — podczas jego pobytu w Konstantynopolu — ze sułtanem, i że sułtan wcale nicby nie miał przeciw połączeniu Serbii z Czarnogórą, i że gotów w takim razie oddać Czarnogórom nawet ten pas ziemi tureckiej, który dzieli księstwo czarnogórskie od królestwa serbskiego.

Jest to sandżak nowobazarski, w którym traktat berliński ustanowił wspólną załogę turecką i austryacką — a tę austryacką po to, aby Czarnogórcy na ów pas ziemi targnąć się nie ważyli. Wszelako król Aleksander może jeszcze pożyć długie, długie lata i wcale się nie zanosi na to, aby go jaka rewolucya lub wojna z tronu strąciła.

Wiadomości *Pester Lloyda* o spisku żydowskim przeciw wystawie paryskiej i Francyi nie były dokładne. Hasło bojkotu ozwało się także w berlińskich organach żydowskich, ale dość ogólnie. *Berl. Tageblatt* opisując wrażenie wyroku reńskiego w stolicy Niemiec, powiada: „Nie wszyscy poprzestawali na wykrzyku gniewu. Setne rasy można było słyszeć, jak ludzie, którzy na seryo biorą to, co mówią, powiadali: „Chciałem w przyszłym roku jechać na wystawę, ale teraz nie pojadę“.

Berliński *Kleines Journal* wzywa w długim artykule przemysłowców niemieckich, aby w przyszłym roku nie udawali się do Paryża, albowiem wyrok renneński nietylko niszczy honor niewinnego człowieka, ale jest oraz dla cesarza bezczelną zniewagą. *Vossische Ztg.* bardzo oględnie porusza, ażali który rząd „dla zachowania własnej godności“ nie cofnie zgłoszenia do udziału w wystawie paryskiej.

Jest to aluzya do wiadomego oświadczenia *Reichsanzeigera*, który także „dla zachowania własnej godności rządu“ powtórzył, że rząd niemiecki nie miał żadnych stosunków z Dreyfusem. Ale na to odpowiada. *Wiener Allg. Ztg.* „Aluzya ta zbyt daleko sięga. Jużci mogą Niemcy po słuszności wielce się irytować tak zuchwałem ignorowaniem (przez sąd renneński) najuroczystszego oświadczenia swego, wszelako bardzo a bardzo będą się strzegły posuwania tak daleko“.

Z pism włoskich *Tribuna* oświadcza, że „kraj, który tak dalece się spodlił, nie ma prawa zapraszać świat cywilizowany na festyn wolności i postępu. Ale też to jedyny taki głos włoski.

Wiedeńska *Sonn- und Montagszeitung* podaje nawet osobny artykulik pod nap.: „Los wystawy paryskiej“, w którym zapewnia, że wiele pism austryackich i węgierskich już się stanowczo zrzekło obesłania wystawy paryskiej i że wielu pójdzie za tym przykładem. „Albowiem zwrócono teraz uwagę na pewną okoliczność, która wystawców zmusza być ostrożnymi. Mianowicie dotychczas nie było ogółowi wiadomo, że co do wystawy paryskiej police wszystkich europejskich i amerykańskich towarzystw asekuracyjnych zawierają przepis, że szkody pożarowe, któreby wskutek rozruchu powstały, nie będą wynagradzane.

Jakikolwiek przeto będzie dalszy przebieg sprawy Dreyfusa, gorzej niż wątpliwym wydaje się imponujący sukces wystawy paryzkiej, w którego słońcu Francuzi już się pysznili. Ci Francuzi, którzy jak od zarazy żegnają się od wszystkiego, co trąci zagranicą, nawet od prawdy, muszą też zrezygnować z udziału zagranicy, którejby juściś wspaniałomyślnie pozwolili napychać złotem kieszenie francuzkie“.

Nietylko we Wiedniu, ale i w Peszcie rozpoczęto „potężną agitacyę“ przeciw wystawie paryzkiej, mianowicie, aby jej nie obsyłano, jakoż wielu już postanowiło cofnąć swoje zgłoszenia „ponieważ wobec panujących stosunków bezpieczeństwo wystawionych przedmiotów nie jest pewne.“ Jeżeli prawda, że kapituła prymasowska uchwaliła cofnąć swoje zgłoszenia na wystawę, to chyba nie dla Dreyfusa.

Policya peszteńska zaprzecza, jakoby onegdaj odbyły się jakowe demonstracye przed konsulatem francuzkim lub choćby jakowe usiłowania w tym kierunku. A wszakże faktem jest, że były zbiegowiska „w tym kierunku“ d. 9 bm i że się nazajutrz popołudniu jeszcze spotęgowały. Kilkaset indywiduów — juści żydków — wołając: „precz z trybunałem wojskowym! wiwat sprawiedliwość! wiwat Dreyfus! wiwat Labori!“ ciągnęło z Lasku miejskiego ku ulicy Andrassego, przy której jest konsulat francuzki, tylko że wcześnie uwiadomiona policya zamknęła przystępy do owej ulicy, i wyparła demonstrantów, którzy jednak drobnemi kupami dalej hałasowali.

Nawet organa dreyfusiady przyznają, że Dreyfus byłby jednogłośnie skazany, gdyby nie to, że sędziowie uważali Esterhazyego za współwinnego, któremu już jednak nic zrobić nie można, a zatem dwóch członków sądu wotowało inaczej, aby Dreyfus nie był w całej pełni ukarany, gdy Esterhazy cało wychodzi. Te dwa głosy sprawiły, że przyznano Dreyfusowi okoliczności łagodzące. Prasa dreyfusowska nie ufa wreszcie w pomyślny skutek rewizyi procesu, i liczy na ułaskawienie, poczem Dreyfus z całą rodziną wyniesie się z Francyi. Znaczna część dzienników paryzkich, które były dotychczas rewizyonistycznemi, godzi się obecnie z wyrokiem sądu renneńskiego. Tylko organa, umyślnie założone przez syndykat dreyfusowski, tudzież socyalistyczne i anarchistyczne szczują ciągle przeciw armii i jenerałom sztabowi. Paryż przyjął wyrok spokojnie, nawet obojętnie — już mu się ta cała historya przejadła. A to fatalny znak dla dreyfusady. Pozostaje jej już tylko jeden sposób zemsty: wszcząć między robotnikami bunt przeciw wykończeniu gmachów wystawy. Ale czy oni zechcą uciąć gałąź, na której siedzą?

W sprawie transvaalskiej tyle jest pewnego, że ostatnia nota, którą wysłał gabinet angielski nie nosi formy ultymatu i nastręcza Transvaalowi możliwość zejścia na drogę przyjaźniejszą. Nota wzywa Krügera, aby jasno oświadczył, na które ustępstwa natychmiast i bezwarunkowo się godzi. W Londynie liczą na to, że Afrykandrzy (sprzyjający Boerom mieszaniny angielskich kolonij południowo-afrykańskich) i republika Oranje- (także boerska) nakłonią Transvaal do ustępstw.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 Września.

Namiestnik Leon hr. Piniński przybył w poniedziałek wieczorem do Wiednia i stanął w Grand hotelu.

Gal. Kasa oszczędności, której z czasów dyrektorstwa Zimy dłużnym jest poseł dr. Tadeusz Rutowski przeszło 100.000 zł., wniosła dzisiaj do c. k. sądu krajowego podanie o otwarcie konkursu.

Obowiązek szkolny. W bieżącym roku dla ogółu Lwowian orzeczony został obowiązek posyłania dzieci do szkół przez lat siedm, ale ze względu na brak szkół odpowiednich mogą tylko przez sześć lat posyłać chłopców do szkoły mieszkańcy tej części Lwowa, którą się odgranicza ul. Na Błonie, Kościopalna, Grodecka, Szumlańskiego, św. Teresy, Na Bajkach i Murarska, a powtóre w tej części, którą odgranicza ul. Szpitalna, pl. Gołuchowskich, ul. Teatralna, Skarbkowska, Podwale, pl. Cłowy, ul. Piekarska, św. Piotra i Pohulanka — dziewczęta zaś skazane są na sześcioletnią naukę te, które mieszkają w części miasta, powyżej dla chłopców odgraniczonej ul. Na Błonia i Murarską.

Z izby sądowej. Przed lwowskim sądem w sprawie przeciw 28 letniej Maryi Sulikowej, wdowie, zarobnicy, oskarżonej o zamach morderczy, dokonany na własnej 6-letniej córce, zostali przesłuchani w poniedziałek świadkowie Anna Borończukowa, Józef Ostachowicz i Maślik nie mogli potwierdzić stanowczo winy oskarżonej, bo bezpośredniego świadka jej zbrodni nie ma, podawali tylko różne szczegóły po których odrazu wpadli na podejrzenie przeciw Sulikowej.

Po nich wprowadzono do sali córeczkę oskarżonej Maryę Petronelę Sulikównę, liczącą sześć lat. Dziewczynka weszła wprowadzona przez zakonnicę, a oskarżoną matkę tymczasem wydalono, aby nie mogła wpływać na zeznania córki.

Po krótkiej chwili wzruszenia, jakie wszystkich opanowało na myśl, że za chwilę z ust dziecka może padną straszne słowa oskarżenia przeciw matce — zaczęła Marynia opowiadać, że w dniu zbrodni matka zaprowadziła ją pod most kolejowy aby tam noc przespać. Ledwie się tam znalazły, Sulikowa kazała córce wejść na nasyp i ułożyła ją tam na szynach. Dziecko zrobiło uwagę, iż może nadejść pociąg i zabić ją, ale matka uspokajała ją i zachęcała do snu, powiadając, że po nocy pociągi nie chodzą.

Marynia zaczęła tedy nieco spokojniej leżeć, gdy wtem matka obu rękoma w pół ją pochwyciła i z rozmachem przechyliła przez poręcz mostową.

Dziecko przypadkiem uczepiło się ręką poręczy i zaczęło wołać „matko bolesna ratuj mnie“ lecz Sulikowa nie zważała na ten krzyk, oderwała rękę Maryni od poręczy i popchnęła dziecko w przepaść.

Potem opowiadała mała, jak była w szpitalu i u zakonnic a wreszcie oświadczyła, że matka młodsze swe dziecko, chłopczyka, utopiła w kadzi z wodą.

Mieszkali wtedy w Gajach. Marynia twierdzi o sobie, że wyszła na kraj lasu na orzechy i stamtąd dokładnie widziała, jak matka braciszka jej utopiła. Sulikowa utopiwszy swego chłopca, miała potem jeszcze wmawiać w Marynię, że to ona brata do kadzi wrzuciła.

Deprymujące wrażenie tego zeznania rozwiały znacznie akty sądowe, które stwierdzają, że owa kadź stała w sieniach domu Sulików, a las był od domu tak daleko, że co się w sieni działo, tego nie można było absolutnie widzieć.

Obrońca Sulikowej położył nacisk na fakt, że mała Marynia kłamie bardzo zręcznie i że wskutek tego nie można do jej słów przywiązywać żadnej wagi.

Potem rozprawę odroczono do dziś.

We wtorek rano przesłuchiwani świadkowie nic stanowczego zeznać również nie mogli, a tylko komisarz policyjny Des Loges zauważył zaraz po uwięzieniu u Sulikowej niezwykłą apatyę, któraby mogła świadczyć o jakiemś chorobliwem usposobieniu.

Pożar, który w poniedziałek wieczorem zaalarmował mieszkańców ul. Kopernikowskiej nie był znaczny. Wzniecił go przez nieostrożność w domu na ul. Łazarzowskiej l. 5 sklepikarz Izaak Penzer, zapalając lampę. Bańka z naftą spłonęła, ale ogień wkrótce został ugaszony, zanim mógł sprawić znaczniejsze szkody.

Spółki Raiffeisenowskie. Wydział krajowy ukończył już organizacyjne i przygotowawcze czynności do podjętej przez kraj na podstawie tegorocznych uchwał sejmowych akcyi w celu popierania rozwoju i działalności Spółek Raiffeisenowskich. W tych dniach właśnie wyszła z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku broszura, która mieści w sobie pouczenie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem wydziału krajowego wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez wydział krajowy wzorowe statuty dla spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcyę o wykonywaniu patronu wydziału krajowego nad spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne do zawiązywania i do dalszej działalności spółek. Zorganizował nakoniec wydział krajowy osobne biuro patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek powierzając jego kierownictwo Drowi Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi zawodowemu dla spółek Raiffeisenowskich. Biuro to, będąc organem wydziału krajowego, podlega szefowi III departamentu; dla ułatwienia wszakże sprężystej działalności, przyznał wydział krajowy biuru patronatu prawo bezpośredniego korespondowania z klientami w granicach osobną instrukcyą określonych.

Korespondencye zatem w sprawach odnoszących się do spółek Raiffeisenowskich należy adresować wprost do „biura Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek w wydziale krajowym“.

Program zajęć krakowskiego II zjazdu dziennikarzy słowiańskich jest następujący: piątek 22 września 1899 r:

Przybycie gości. Uczestnicy zjazdu po przybyciu do Krakowa zgłoszą się w kancelaryi komitetu zjazdowego (Hotel Saski) gdzie dowiedzą się w jakim hotelu przygotowano dla nich mieszkanie, oraz otrzymają odznaki, zaproszenia na raut i bankiet, tudzież bilety do teatru. Posiadanie legitymacyi jest warunkiem uczestniczenia w zjeździe. O godz. 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników zjazdu dla wzajemnego poznania się w sali Hotelu Saskiego na I piętrze (wejście od ul. św. Jana).

Sobota 23 września: O godz. 8 rano nabożeństwo dla uczestników zjazdu w kościele Najśw. Panny Maryi. O godz. 9 rano pierwsze posiedzenie zjazdu w sali rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestnicy zjazdu i osoby zaproszone przez komitet zjazdu. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia: a) zagajenie zjazdu przez redaktora M. Chylińskiego, prezesa komitetu zjazdowego, b) uchwalenie regulaminu obrad zjazdu, c) wybór prezydyum zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego, d) referat redaktora dr. Antoniego Beaupréga „o zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech, e) referat redaktora Swietozora Hurbana Wajańskiego „o słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie.“

Po południu zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem uproszonych do tego celu osób. O godz. 8 wieczorem raut, na który uczestników zjazdu zaprasza rada król. stoł. miasta Krakowa.

Niedziela 24 września: o godz. 9 rano drugie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym: a) referat redaktora Prokopa Gregra „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“, b) referat redaktora dra Augusta Sokołowskiego: „O potrzebie założenia francuskiego lub niemieckiego organu dla spraw słowiańskich. Po południu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godz. 5 po południu: bankiet uczestników zjazdu. O godz. 8 wieczorem: przedstawienie w teatrze miejskim.

Poniedziałek 25 września: O godz. 9 rano trzecie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym: a) referat redaktora Fr. Howorki „W sprawie utworzenia związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech“. b) wnioski uczestników zjazdu c) oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego d) zamknięcie zjazdu. Po południu: Wycieczka do Wieliczki.

Ku czci poetki. W sobotę odsłonięto uroczyście w kościele OO. Paulinów w Krakowie na Skałce tablicę pamiątkową ku czci śp. Maryi Ilnickiej, poetki i redaktorki *Bluszczu*, zmarłej w Warszawie 26 sierpnia 1897. Tablica jest z czerwonego marmuru, a na niej złotemi literami pod nazwiskiem i datami urodzenia i śmierci, wyryty jest taki napis: „Boga czciła, ojczyznę kochała, w przyszłość narodu wierzyła“. Poświęcenia tablicy dokonał przeor klasztoru Paklinów, O. Fedorowicz.

Władysław Żeleński skomponował kantatę do słów Deotymy, zamówioną na 500-letnią uroczystość jubileuszu uniwersyteckiego w Krakowie.

Morderstwo W Rudeńcach w powiecie lwowskim udusił Iwan Nazarkiewicz, wieśniak swą żonę, aby przyjść w posiadanie przeszło 200 zlr. gotówką, książeczki kasy oszczędności, dziesięciu zwojów płótna, 60 kg. sadła i połcia słoniny. Zbrodniarza znaleziono w stogu siana w pobliżu chaty; miał przy sobie całą zdobycz. Odstawiono go do sądu we Lwowie.

Morderstwo. W Dolinie zdarzył się w sobotę następujący wypadek: Majster murarski Burmos i czeladnik jego Paczkowski zaczepili na ulicy dorożkarza Sternberga, żyda, który im nie chciał ustąpić z drogi. Gdy Sternberg, mimo wezwania pijanego Burmosa, nie ustępował, Burmos dobył ostrego noża, z 15-centymetrowem ostrzem i pchnął go Sternbergowi w serce; Sternberg padł na miejscu trupem, osierocając sześcioro małych dzieci. Na widok tej sceny zbiegł się natychmiast tłum ludzi; Burmos już był uciekł, więc złapano Paczkowskiego, zbito go niemiłosiernie i odniesiono do urzędu gminnego. Burmos skrył się w pobliskim sklepie Pisarskiego, skąd tylnemi drzwiami uciekł do domu. Tłum więc zbombardował sklep, ale ustąpił, przekonawszy się, że Burmosa tam nie ma. Żandarm znalazł go w domu, siedzącego w beczce z gipsu. Okuł go w kajdany i odstawił do sądu.

W poświęceniu kamienia węgielnego pod politechnikę warszawską, którego dokonał prawosławny biskup Czechowicz w obecności generał-gubernatora Imeretyńskiego 8 b. m. duchowieństwo katolickie żadnego nie brało udziału. Politechnika ta buduje się za pieniądze, zebrane ze składek podczas pobytu obecnego cara w Królestwie. Oprócz tego miliona zebrano jeszcze na cele tej politechniki 678.603 rubli.

W Kutnej Horze w Czechach, którą Niemcy przechrzcili na Yuitenberg, zaczął się we wtorek proces przeciw zabójcy dziewczyny ze wsi Polny. Proces toczyć się będzie w sali sądowej, która była niegdyś kaplicą. Balaski dzielą salę na dwie części. Sześć ławek zarezerwowano dla korespondentów dziennikarskich. Ogółem dopuszczono 27 korespondentów. Czterem korespondentom, którzy się zgłosili po 7 bm. z braku miejsca odmówiono już kart wstępu. Rozprawa po-

---

8

SINOBRODY I ARYANA

czyli

DAREMNE OSWOBODZENIE.

Najnowszy symboliczny dramat w 3 aktach

MAURYCEGO MAETERLINCKA.

(Dokończenie.)

TRZECI.

A ciężki jest! Uh!

PIERWSZY.

Gdzie go mamy zanieść?

INNY.

Położymy go tu w kącie. (*Kładą go w jednym z kątów sali*). Tak, tu mu będzie dobrze... Nie będzie już ujadał. Dość już złego narobił...

INNY.

Czy macie co, czemby go można zabić?

ARYANA.

Mamy, nie troszczcie się o to..

CHŁOP.

Czy mamy wam pomódz?

ARYANA.

Nie potrzeba... Same damy sobie rady...

JEDEN Z CHŁOPÓW.

Przedewszystkiem uważajcie, aby znowu nie uciekł! (*Rozchylając swój kaftan na piersi*). Patrzcie tu, co mi zrobił!

INNY (*obnażając ramię*).

A mnie! Patrzcie jaka ręka.. Tu weszło, a tu wyszło.

TRZECI (*pokazując potargane spodnie*)

Albo mnie! Gdybym nieszanując was, wszystko pokazał, tobyście zobaczyli jeszcze więcej...

ARYANA.

Jesteście dzielnymi ludźmi... Zostawcie nas tylko, a my się potrafimy zemścić! Zostawcie nas tylko... Jest już późno, a wy musicie opatrzeć sobie rany...

STARY CHŁOP.

Dobrze, dobrze! Z należnym respektem przed jasną panią... My nie jesteśmy dzicy ludzie... I już hałasu nie będzie... Jasna pani, to może niestosownie powiedziane, ale wy jesteście tak piękną... Dobra noc... Dobra noc... (*Odchodzą cicho*).

ARYANA (*zamykając za nimi drzwi*).

Bądźcie zdrowi! Bądźcie zdrowi.. Dziękuję wam... (*Odwróciwszy się, widzi, że kobiety w głębi jeszcze klęczą*). Wyście klęczały... (*Zbliżając się do Sinobrodego*). Czyś ranny? Tak, widzę tu krew cieczo... Rana na szyi... Ale to nic groźnego, nie jest głęboka... A! i jedna na ramieniu... Rany na ramieniu nie są niebezpieczne... Ach, ale ta krew bucha bez ustanku... Ręka jest przebita... Trzeba ją przedewszystkiem podwiązać.

(*W czasie tych słów Aryany, zbliża się w milczeniu pięć kobiet do Sinobrodego i pochyla się nad nim, częścią poklękawszy.*)

SELYSETTE.

Otworzył oczy...

MELISANDA.

Jaki blady! Ile musiał wycierpieć!...

SELYSETTE.

Ach, ci chłopi są straszni!...

ARYANA.

Wody...

PIASTUNKA.

Zaraz, w tej chwili przyniosę.

ARYANA.

Macie płótno?

MELISANDA.

Ja mam kawałek.

SELYSETTE.

Dusi się, czy mam mu głowę trzymac?.

MELISANDA.

Poczekaj, ja ci pomogę...

SELYSETTE.

Nie trzeba, Alladyna mi już pomaga... (*Alladyna w istocie pomaga trzymać głowę Sinobrodego, przyczem, łkając, całuje go ukradkiem w skroń.*)

MELISANDA.

Alladyno, co robisz... uważnie, uważnie...

SELYSETTE.

Ach, czoło ma takie gorące...

MELISANDA.

Obciął sobie brodę, już nie jest taki straszny...

SELYSETTE.

Macie trochę wody... Twarz ma oblepioną krwią i kurzem.

YGRAINE.

Oddycha z trudnością...

ARYANA.

Pierś mu zesznurowali... Powrozami chcieli zetrzeć kamień... Macie nóż?

YGRAINE.

Na stole są dwa... O:o większy (*daje nóż Aryanie*).

PIASTUNKA (*z przestrachem*).

Chcecie...

ARYANA.

Tak.

PIASTUNKA.

Ale to nie on... Patrzcie, spogląda na was...

ARYANA.

Podnieście sznur mocno w górę, abym go nie zraniła...

(*Rozcina po kolei sznury, którymi Sinobrody jest związany. Gdy ma rozciąć ostatni, krępujący jego ręce na plecach, wstrzymuje ją piastunka.*)

PIASTUNKA.

Ależ czekajcie, dopóki nie przemówi... Nie wiemy wcale...

ARYANA.

Macie inny nóż? Ostrze pękło. Powrozy takie twarde...

MELISANDA (*podając jej inny nóż*).

Tu jest drugi.

ARYANA.

Dziękuję.

(*Rozcina ostatnie więzy. Taka cisza, że słychać, jak serca biją. Gdy Sinobrody czuje się wolnym, siada powoli, wyciąga ramiona, porusza niemi, patrzy uważnie, nic nie mówiąc, na wszystkie obecne, wstaje następnie i opiera się ciężko o ścianę, oglądając swą zranioną rękę.*)

ARYANA (*przystępując do niego*).

Żegnaj mi!

(*Składa na jego skroni długi pocałunek. Sinobrody robi ruch, jakby ją chciał zatrzymać. Ona łagodnie odsuwa go od siebie i idzie ku drzwiom, prowadząc za sobą piastunkę.*)

SELYSETTE (*biegnie za nią i powstrzymuje ją.*

Aryano, dokąd ty chcesz iść?...

ARYANA.

Daleko stąd... gdzie mnie jeszcze) czekają. Czy pójdziesz ze mną Selysette?...

SELYSETTE.

Kiedy wrócisz?

ARYANA.

Nigdy nie wrócę.

SELYSETTE.

Aryano!...

ARYANA.

Może Melisanda chce mi towarzyszyć? (*Melisanda patrzy to na Sinobrodego to na Aryanę i nie daje odpowiedzi.*) Patrz, brama otwarta, a doliny niebieskie... A ty nie pójdziesz Ygraino? (*Ygraina nawet nie zwraca do niej twarzy.*) Księżyc i gwiazdy oświecają wszystkie drogi. Pójdziesz ty Bellangere?

BELLANGERE (*zimno.*)

Nie!

ARYANA.

Czy mam sama iść Alladyno? (*Na te słowa Alladyna biegnie ku niej, rzuca się na jej piersi i tuli się do niej, drżąc i łkając spazmatycznie.*) Zostań i ty, Alladyno... Żegnajcie, bądźcie szczęśliwe...

(*Odchodzi szybko w towarzystwie piastunki. Kobiety patrzą naprzód za nią, potem na Sinobrodego, który powoli podnosi głowę. Bellangere i Ygraine, wzruszając ramionami, zamykają za Aryaną drzwi. Cisza. Zasłona spada.*)

KONIEC.

---

trwa dłużej niż tydzień. Wezwano 67 świadków. Rozprawa ta budzi dlatego takie zajęcie, bo mordercą jest żyd, a dziewczyna była katoliczką i wskutek tego odrodziły się pogłoski o rytualnem żydowskiem morderstwie. Niektórzy przypuszczają, że właśnie w tym wypadku o takie morderstwo chodziło.

Kamienie śpiewające. Wszyscy wiedzą z historyi, że posąg kamienny Memnona wydawał „harmonijne dźwięki" gdy był oświetlony promieniami słonecznemi. Jeden z faraonów egipskich wystawił ten posąg, rozmiarów kolosalnych, ku upamiętnieniu swego panowania na piaskach pustyni. W 27 roku przed naszą erą trzęsienie ziemi sprawiło, że część górna kolosu odpadła i stoczyła się na piasek. Okazało się wtedy, że głowa dumnego władcy wykuta była, jak i reszta posągu, z kamienia, złożonego z części metalicznych i kryształów, czyli t. zw. fonolitu, znanego dobrze Chińczykom, a potem Egipcyanom i Grekom. W ciągu nocy kamień nasycał się wilgocią, która pod wpływem pierwszych promieni palącego słońca zmieniała się w parę i wywoływała we wnętrzu kolosu drgania głosu, tworzące akordy harmonijne w pewnych odstępach czasu.

I inne jeszcze wytwory sztuki posiadały podobną własność. Wspominają szczególnie o starożytnym kościele w le Vélay, w którym podmurowanie, złożone z kamienia białego i czarnego, tworzyło prawdziwe organy, odzywające się pod wpływem ciepła słonecznego głosem harmonijnym.

Nie będziemy tu mówili o tych skałach podziurawionych jamami i pieczarami, w których wiatr wygwizduje najdziwniejsze melodye; jest to zjawisko powszechnie znane i takie skały śpiewające są również powszechne, jak np. kominy śpiewające podczas dni słotnej jesieni. Zjawisko to tłumaczy nam po prostu fizyka i nie jest ono w niczem zależnem od natury i budowy wewnętrznej skały. Nas interesuje muzyka, która rodzi się w samej substancyi kamienia i wypływa z jego wewnętrznej struktury. Zagadkę tych dźwięków tłumaczy nam sama istota kamienia.

Fonolity czyli kamienie dźwięczące stanowią rodzaj skał wulkanicznych, składających się z feldszpatu i krzemianu glinu. Mają one strukturę nader dziwną, sprzyjającą wytwarzaniu się zdolności muzykalnych. Pełno w nich mianowicie jamek i rurek, ukrytych w granulacyi samej kamienia, które tworzą formalne organki. W rurkach tych gromadzi się wilgoć, która pod wpływem ciepła zmienia się w parę i wędrując po przewodach wewnętrznych, wywołuje drgania harmonijne oraz świszczenie, jak w świstawce lokomotywy. Jest to ta sama symfonia, jaką wygrywała po wschodzie słońca kolosalna figura Memnona na rozpalonych piaskach pustyni Libijskiej. Zdaje się, że w muzykalnych talentach fonolitów odgrywa też i pewną rolę rozwijający się w cząstkach metalicznych prąd elektryczny.

W niektórych okolicach kamienie takie nazywają także „kamieniami syczącymi" ponieważ kamienie produkują istotnie coś w rodzaju syczenia, jak gdy soda gotuje się w naczyniu.

Kamienie śpiewające są dość rzadkie, spotkać je zaś można przedewszystkiem w krajach podzwrotnikowych, gdzie, rozgrzane palącem słońcem, wydają dziwne dźwięki, nader podobne do monotonnej śpiewki. Szczególnie często znaleźć je można w Kordylierach w Ameryce.

W Europie kamienie brzęczące znajdują się w Owernii, w Alpach berneńskich, gdzie wieńczą szczyty niektórych skał. Wreszcie kilka podobnych aglomeratorów mineralnych znajduje się w Niemczech i w górach czeskich.

Marsz admirała Deweya. Ameryka posiada wielkich przemysłowców, wielkich kupców, wynalazców, ma doskonałą marynarkę, ma rzeźbiarzy, malarzy, brakło jej tylko muzyków i musi zapożyczać się u obcych. Podczas setnej rocznicy swej niepodległości, Stany Zjednoczone „zamówiły" u Ryszarda Wagnera wielki marsz tryumfalny. Obecnie zwrócono się znowu do cudzoziemca, dla uczczenia tonami zwycięstwa admirała Deweya. Ponieważ Wagner już nie żyje, Ameryka musiała poprzestać na Mascagnim. Pewien dziennik new-yorski zrobił obstalunek u twórcy „Kawaleryi" na warunkach następujących:

„Ogłosimy darmo pański utwór w naszem piśmie. Pieniędzy pan nie otrzymasz, ale będziemy panu robili niebywałą reklamę, a że pozostawimy panu prawa autorskie, więc i my i pan możemy na tem zrobić doskonały interes".

Mascagni naprzód się zgodził, ale po rozważeniu uwiadomił dziennik new-yorski, że pragnie otrzymać honoraryum z góry. Dziennik prosił o czas do namysłu, gdy nagle prasa londyńska doniosła, że wykonano „Marsz admirała Deweya" w Pesaro wobec dwóch tysięcy osób. Dziennik amerykański oświadczył p. Mascagniemu, że z tego powodu kontrakt jest zerwany.

Kompozytor udowodnił jednak, że wiadomość była fałszywą, a koncert — wymysłem reporterskim. Lecz owo zajście narobiło wiele hałasu, zewsząd posypały się depesze dzienników i wydawców; kompozytor skorzystał ze sposobności dla podniesienia stopy honoraryum. Żąda teraz 50.000 franków od dziennika, który będzie miał zaszczyt ogłosić najpierw „Marsz admirała Deweya". A jednak za ileż to partytur nieśmiertelnych wydawcy nie chcieli dawać nawet tysiąca franków.

Wpisy dziatwy do szkółki Froebiowskiej J. Jaroszyńskiej na ul. Akademickiej l. 25 naprzeciw pałacu i ogrodu Fredrów przyjmują się codziennie oprócz świąt. — Dziatwa w dnie ciepłe używać będzie świeżego powietrza w najbliższych ogrodach. Lokal tegorocznie zostanie znacznie rozszerzony. Programy w miejscu.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We środę „Safo" sztuka w 5 aktach Belota i Daudeta z p. Zapolską w roli tytułowej.

W czwartek po raz pierwszy „Miejsca kobietom" krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. (Grana w Paryżu z wielkiem powodzeniem).

W piątek po raz drugi „Miejsca kobietom."

Od 18 bm. tj. od poniedziałku przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą stale o godzinie 7 z wyjątkiem dni, w których są przedstawienia popołudniowe.

Kalendarz.

W środę 13 września Tobiasza — Symeona.

Wschód słońca 13 września o godz. 5 min. 41, zachód o godz. 6 min. 10.

We czwartek 14 września Podwyższenie św. Krzyża — Mamanta.

Wschód słońca 12 września o godz. 5 m. 42, zachód o godz. 6 min. 8.

Przeciw karambolom.

Najczęściej uderzają na siebie pociągi kolejowe nie na torze między stacyami, lecz przeciwnie na samych stacyach. Jeżeli pociąg następny nie widzi sygnału, dającego znać, że już przed nim stanął inny pociąg na stacyi, to pędzi resztkami sił i uderza w swego poprzednika — sprawiając katastrofę.

Jeżeli jest noc ciemna albo burza i sygnału wspomnianego nie widać, to na to na razie skutecznej rady nikt jeszcze nie wynalazł — ale wynaleziono już radę na to, aby dozorcy stacyjni się nie mylili i nie ustawiali sygnału „jechać" zamiast „stać" — a rada ta w tem polega, że obmyślono sygnały automatyczne.

Już nie człowiek, istota rozumna, ale i omylna załatwia tę czynność, lecz maszyna, rzecz wprawdzie bezrozumna, ale znacznie od człowieka sumienniejsza.

Z pomiędzy maszyn znowu, w ostatnich czasach dopiero wprowadzonych, najpraktyczniejszym okazał się tak zwany elektryczny blok, używany obecnie w Austryi na nowej wiedeńskiej kolei miejskiej i na lokalnych liniach kolei zachodniej pod Wiedniem.

Blok ten ma tylko tę wadę, że trzeba go często naprawiać, co jest rzeczą dosyć kosztowną.

Wedle tego nowego systemu dzieli się tor danej kolei na pewnej przestrzeni na sekcye. Na każdym końcu sekcyi stoi semafor. Taki semafor pokazuje np. nadjeżdżającemu pociągowi sygnał „jechać". Skoro pociąg ten semafor minie, to koła jego lokomotywy natrafiają na pewne miejsce na szynach, pod którymi nie ma progu, a nawet ziemia jest nieco wygrzebana.

Ciężar lokomotywy ugina oczywiście szynę w tem miejscu, a wskutek tego osień platynowy przymocowany pod szyną zagłębia się w jamę i tam natrafia na wanienkę z rtęcią.

Skoro tedy platynowy oścień zanurzy się w rtęci, wytwarza się prąd elektryczny, który natychmiast zaczyna działać i na semaforze wywiesza znak „stać".

Tym sposobem każdy pociąg, wjeżdżający na stacyę, sam własnym swoim ciężarem asekuruje się przed napaścią następnego pociągu. Sygnału tego nie może człowiek inaczej zmienić jak tylko w ten sposób, że umyślnie stosowny prąd elektryczny puści — czyli, że nie można się w służbie pomylić. Chybaby zbrodnia podszepnęła komu myśl, aby szedł i zmieniał to, co pociąg sam dla swego bezpieczeństwa uczynił.

Ten automatyczny sygnał „stać" pokazuje pierwszy semafor dopóty, dopóki pociąg na drugim jej końcu nie trafi na nowe miejsce na szynie bez progu a z małą jamą pod spodem. Tu znowu własnym swoim ciężarem ugina szynę, znowu oścień platynowy pod nią zamyka prąd elektryczny i znowu prąd elektryczny mechanicznie działa, a mianowicie w tym semaforze, koło którego pociąg przejeżdża wywiesza sygnał „stać" a w semaforze pozostawionym z tyłu, na drugim końcu sekcyi zmienia sygnał „stać" na sygnał „jechać."

Semafory są z sobą tak, jak ogniwa łańcucha połączone, a oprócz tego zwrotnice są też włączone w obieg prądu elektrycznego tak, że zanim na semaforze wyskoczy sygnał „stać" wpierw muszą się same szyny ułożyć w miejscach, gdzie się rozchodzą tak, aby pociąg bez przeszkód mógł się po nich potoczyć.

Gdzie od prostej pary szyn wychodzi na bok druga, tam, jak to każdy widział, jedna szyna kończy się coraz węższym językiem, który się albo odsuwa od dalszego ciągu szyny, albo do niego przysuwa. Jeżeli tedy między tym językiem a szyną znajdzie się kamień albo jaki inny przedmiot tak, że nie może się wytworzyć normalna szyna, wówczas prąd elektryczny wprawia w nich odpowiedni dzwonek na stacyi i dozorcy wiedzą, że trzeba pójść usunąć przeszkodę.

Na ostatek system bloku elektrycznego daje i tę jeszcze korzyść, że w biurze stacyjnem można nacisnąć odpowiednią dźwignię i na pewnej przestrzeni przed pociągiem lub za nim można unieruchomić zwrotnice tak, że gdyby nadjechał drugi pociąg, to na żaden sposób na ten sam tor, na którym poprzedni pociąg stoi, dostać się nie może.

Do tych aparatów elektrycznych dostaje się prąd ponad ziemią, a napięcie prądu wystarcza, jeżeli wynosi 10 wolt.

SYTUACYA.

Lwów d. 12 września.

Onegdaj już mieliśmy sposobność zaznaczyć, jakie stanowisko w sprawie porozumienia się Czechów z Niemcami winno zająć Koło Polskie, a mianowicie, że powinno chronić się od wysuwania się w tej sprawie naprzód. Zdaje się, że rzecz tak pojmuje i sędziwy prezes Koła Polskiego p. Jaworski, który na odniesienie się do niego kilku niecierpliwych posłów w sprawie zwołania Koła Polskiego dla omówienia sytuacyi politycznej, odpowiedział, że teraz nie jest jeszcze na to odpowiednia pora i dopiero w połowie października będzie można to uczynić.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 12 września.

Przewodniczący katolickiego stronnictwa ludowego dr. Kathrein miał wczoraj dłuższą audyencyę u cesarza.

Popołudniu przyjął cesarz na dłuższem posłuchaniu węgierskiego prezydenta ministrów Szella, który następnie miał konferencyę z ministrem Gołuchowskim i Kallayem.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 12 września.

Nowomianowany gr. kat. metropolita lwowski ks. arcybiskup Julian Kuiłowski, tudzież nowozamianowany biskup stanisławowski hr. Jędrzej Szeptycki złożyli dziś w ręce cesarza przysięgę, poczem monarcha przyjął obu dostojników kościelnych na osobnej audyencyi.

Dziś rano przybył do Wiednia z Pragi namiestnik Czech hr. Coudenhove.

Tripolis 12 września.

Nadeszła tu wiadomość, że na ekspedycyę francuską Foureau napadła w oazie Airu wielka liczba Tuaregów, których jednak choć ze znacznymi stratami Francuzi pobili i wytępili zupełnie.

Nauheim 12 września.

Staraniem księcia bułgarskiego Ferdynanda odprawiono tu wczoraj mszę żałobną za cesarzową Elżbietę. Z wszystkich głównych miast europejskich donoszą również o nabożeństwach, odprawionych za duszę zmarłej.

Konstantynopol 12 września.

Na okręcie francuskim, który przybył z Egiptu do Bajrutu, umarł na dżumę młody Grek.

Paryż 12 września.

Rząd wyznaczył 300.000 franków na obronę Francyi przed dżumą.

Paryż 12 września.

Sebastyan Faure został znowu wypuszczony na wolność.

Zamach na Milana.

Belgrad 12 września.

W procesie o zamach stanu przesłuchiwano wczoraj właściciela drukarni Stanojewicza. Protestował on przeciwko podniesionym przeciwko sobie zarzutom i twierdził, że jako zasądzony w r. 1883 z powodu powstania, a przez Milana ułaskawiony nie miał powodu występować teraz wrogo przeciw Milanowi a przeciwnie winien mu raczej wdzięczność. Odpierał również jako kłamliwe obciążające go zeznania Kressowicza, który jednak trwał w nich dalej.

Podczas rozprawy popołudniowej przesłuchiwano biskupa Dżuricza. Przyznał, że pisał ubliżające Milanowi i rządowi listy, ponieważ był zły na Milana z powodu groźb, jakie Milan pod jego adresem wygłaszał, twierdził jednak, że nie dążył nigdy do obalenia dynastyi i zapewniał o swoim patryotyzmie i wierności dla obecnej dynastyi i odpierał zeznania Kressowicza.

Świadek Radoljowicz twierdził, że Dżuricz wzywał go w r. 1890 do wywieszenia innej chorągwi i mówił, że trzeba napowrót powołać do Serbii Piotra Karadżordżewicza.

Dżuricz odpowiedział na to, że takich słów nie mógł użyć w mowie do członka stronnictwa postępowego.

Radoljowicz trwał w swojem zeznaniu i powoływał się na przysięgę swoją, że prawdę mówi.

Po wyroku na Dreyfusa.

Budapeszt 12 września.

Policya tutejsza wydała komunikat, w którym zaprzecza stanowczo, jakoby onegdaj przed konsulatem francuskim odbyły się jakie demonstracye lub choćby jakie usiłowania w tym kierunku.

Paryż 12 września.

Rada ministrów zająć się ma dzisiaj wyrokiem sądu wojennego w Rennes. Dreyfusiści rozgłaszają, że część ministrów życzy sobie, żeby generalny prokurator otrzymał polecenie zażądać od trybunału kasacyjnego unieważnienia wyroku, a to jakoby z powodu jakiegoś nadużycia władzy. Większość ministrów przeciwną jest mięszaniu się rządu do sprawy sądowej, tembardziej że zażalenie nieważności wniesione przez obrońców Dreyfusa, jeżeli ma jakiekolwiek realne podstawy, to do tego samego rezultatu doprowadzi.

„Temps" jest zdania, że sędziowie wojskowi mieli zamiar przez przyznanie łagodzących okoliczności zaznaczyć, że byłoby szczęśliwem zakończeniem sprawy, gdyby kierownik państwa Dreyfusa całkiem ułaskawił.

Dreyfusiści ogłosili telegram z Tuluzy z interviewem z komisarzem rządowym Carrierem. W tym interviewie Carriere miał powiedzieć, iż nie widziałby nic niewłaściwego w tem, żeby Dreyfusowi wliczyć do kary 5 lat deportacyi i że wierzy w ułaskawienie Dreyfusa, co wedle niego — jak weń wmawiają dreyfusiści — byłoby najlepszym środkiem zakończenia agitacyi. W końcu jeszcze i to wmawiają dreyfusiści w Carriera, że wątpi, aby Dreyfus musiał być koniecznie po raz drugi degradowany.

Rennes 12 września.

Członkowie sądu wojennego podpisali wczoraj po południu podanie o ułaskawienie, ażeby w ten sposób oszczędzić Dreyfusowi powtórnej degradacyi. Podanie to pójdzie do komendanta X korpusu, a od niego za pośrednictwem ministra wojny do prezydenta Loubeta.

Sekretarz Laborego doniósł o tem Dreyfusowi, którego łaskawość sędziów wzruszyła i napełniła dobrą myślą.

Paryż 12 września.

Zola ogłasza w „Aurore" protest przeciwko zasądzeniu Dreyfusa oraz oświadcza, że wie jak najpewniej, iż to Esterhazy wydał Schwarzkoppenowi tajne dokumenty. Zola pisze w końcu, że jeżeli rząd nie zażąda od obcych mocarstw wydania inkryminowanych tajnych dokumentów, to Francya będzie i nadal polem zaciętej walki.

Dział ekonomiczny.

Krakowski zjazd techników.

Krakowski zjazd techników naszych uchwalił ostatniego dnia swoich obrad na wniosek prezydyum, przedłożony przez podsekretarza p. Rollego, następujące wnioski poszczególnych sekcyj:

1) sekcyi inżynierskiej: wniosek p. Idzikowskiego zaprowadzenia polskiego języka w administracyi kolei krajowych przekazano stałej delegacyi do rozpatrzenia i załatwienia

2) sekcyi budowniczej: a) wobec smutnego stanu naszych miast i miasteczek pod względem zdrowotnym, bezpieczeństwa od ognia i regulacyi ulic, pożądanem jest wykonanie dokładnych planów przed ich regulacyą, aby następnie służyć mogły za podstawę do dalszego działania b) wynikające ztąd koszta rozłożyć na państwo, kraj i gminę

3) sekcyi mechanicznej: poleca się stałej delegacyi podjęcie starań w celu przeprowadzenia zasady, by do instalacyi specyalnych urządzeń w gmachach publicznych przystępowano tylko na podstawie planów, sporządzonych przez odnośnych specyalistów

4) sekcyi dla oświetlenia: Zjazd wyraża zdanie, że pożądanem byłoby, aby miasta i miasteczka przed przystąpieniem do wykonania oświetlenia miejskiego we własnym interesie zasięgały rady zaufanego specyalisty, wedle możności Polaka, a w wykonaniu urządzenia posiłkowały się, o ile to tylko możliwe, krajowymi materyałami i technikami i poleca stałej delegacyi przedstawienie tej sprawy wszystkim zarządom miejskim w Galicyi.

5) sekcyi dla chemii technologicznej: a) poleca się stałej delegacyi, aby zwołała ankietę, z przemysłowców złożoną, w celu zaproponowania zmian tych przepisów ustawy przemysłowej, które stoją na przeszkodzie rozwojowi przemysłu, oraz ażeby umotywowane wnioski przedłożyła, gdzie należy b) poleca się stałej delegacyi wysłanie petycyi do ministerstwa skarbu, aby wykonywanie analiz w sprawach podatku konsumcyjnego oddawano instytucyom krajowym c) poleca się stałej delegacyi podjęcie energicznych starań w celu ujednostajnienia słownictwa chemicznego.

6) sekcyi dla górnictwa: a) zjazd wyraża życzenie, by wszystkie towarzystwa techniczne w kraju tj. towarzystwo politechniczne lwowskie, towarzystwo techniczne krakowskie i towarzystwo górnicze krakowskie połączyły się w jedno silne i ogólne towarzystwo techniczne b) zjazd poleca stałej delegacyi, by w myśl wniosków II zjazdu techników polskich i nadal dążyła do wytworzenia osobnej władzy zawodowej w kraju dla kopalnictwa solnego, niezależnej od dyrekcyi skarbowej.

7) sekcyi przemysłowej: I) zjazd poleca stałej delegacyi utworzenie komisyi w celu: a) zebrania możliwie dokładnych danych, niezbędnych do oceny warunków rozwoju przemysłu w Galicyi b) zwołania w terminie nie dalej jak rocznym, do miasta przez siebie oznaczonego, zjazdu przemysłowego, celem powzięcia uchwał w tej sprawie, II) zjazd poleca stałej delegacyi obmyślenie dalszych środków popierania i krzewienia przemysłu krajowego i wystosowanie w tej mierze umotywowanej petycyi do wydziału krajowego, III) zjazd poleca stałej delegacyi podjęcie u właściwych władz starań o wytworzenie granicy statystycznej Galicyi, celem stałego zbieranie dat przywozu i wywozu z Galicyi

8) sekcyi ogólnej spraw zawodowych i wykształcenia technicznego: zjazd, wyrażając uznanie dla dotychczasowych prac komisyi słownikowej lwowskiej, oraz dla programu świeżo utworzonego wydziału słownictwa w warszawskiem stowarzyszeniu techników, zaznacza konieczność spieszniejszego prowadzenia sprawy słownictwa technicznego polskiego, a mianowicie przezześrodkowanie we Lwowie dotychczas rozstrzelonych usiłowań w tym kierunku, jakoteż przez wydawanie wszędzie, gdzie można, słowników i słownictw specyalnych, oraz podręczników technicznych, słownictwa te uwzględniających. Zjazd gorąco poleca tę sprawę uwadze wszystkich naszych techników, wzywa ich do moralnego i materyalnego poparcia usiłowań komisyi lwowskiej i wydziału warszawskeigo. Poleca nadto dalej delegacyi poczynienie wszelkich możliwych starań, celem utworzenia odpowiedniego funduszu słownikowego, dla pokrycia kosztów układania i wydawania słowników i materyałów do słownictwa technicznego, jakoteż wyznaczenia osoby, któraby za stosownem wynagrodzeniem przez przeciąg 2 lat istniejący materyał zebrała i uporządkowała

Do stałej delegacyi zjazdowej wybrano Karola Skibińskiego, Bolesława Długoszewskiego, Karola Eplera i Ignacego Drewnowskiego, a zarazem zjazd przyjął do wiadomości, że sekcye zjazdu do stałej delegacyi wyznaczyły: sekcya inżynieryi p. Maryana Kuczyńskiego, sekcya budowlana p. Józefa Janowskiego, sekcya mechaniczna p. Edwarda Heppego, sekcya chemiczna p. Bronisława Pawlewskiego, sekcya górnicza p. Kazimierza Gąsiorowskiego, sekcya oświetlenia p. Adama Teodorowicza, sekcya przemysłowa p. Bolesława Darowskiego.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12 Września 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 284·75 do 278— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 371·— do 388·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 195·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% kororowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 97·— do 97·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 96.50 do 97·20. 4% los. w 41 lat. 96·50 do 97·20, 4% los. w 56 latach 93·50 do 94·20.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·20 do 100·90 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·— do 97·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·53 do 9·63. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

— **Berlin** dnia 12 września. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 170·05. Spirytus 43·40 do —·— Austryackie kredyty — —, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 12 września. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka (typ „Fleur de Paris" zaprowadzony od 1 września br.) 26·65

— **Frankfurt** dnia 12 września. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 236·80, kolej państwowa 147·60, alpiny 282·—, Disconto —·—, Laura 260·10.

Z rynków towarowych.

— **Wiedeń** 12 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4885 sztuk. W sumie tej było z Galicyi 288, z Bukowiny 96 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu niesprzedano 23.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: sztuk 45 po 26 do 30 zł. — 145 po 31 do 34 zł. — 116 sztuk po 35 do 38 zł. 19 sztuk po 41 zł. za cetnar żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 34 zł.

Krowy podtuczone po 25 do 32 zł.

Bydło chude dla masarzy po 18 do 25 zł. wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń dnia 12 września. Na dzisiejszy targ dowieziono 4976 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 31·— do 33·—, 34·— do 36·—, 37 — do 38·— złr.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 12 września.

Hotel Europejski. A. br. Horroch z Winniczek, H. Sacher z Czerniowiec, K. Marmoros z Karowa, J. Gregorowicz z Czerniowiec, J. Vane z Budapesztu, hr. J. Dębiński Jaworowa, W. Zitherbart z Pragi, ks. Bogusz z Lubasza, K. Russocki z Krystynówki, T. Szymanowski z Snitkoszyn, jeneralny konsul Müller z Odessy, rotm. Striberny z Zborowa, porucz Cielecki z Gródka, A. Soroczyński z Krakowa.

55

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

„Zabrałem się do dzieła. Pozbierałem pracowicie różne wskazówki, i doszedłem do przekonania, że książę Jerzy ma u siebie dwie kobiety. Jedną w charakterze żony, drugą, służącą.

„Utwierdziłem się w tem, gdyż jeden mój znajomy z Białogrodu, powiedział mi, że książę sprowadził w tajemnicy z Serbii młodą czarnogórkę, która się szalenie w nim zakochała.

„Wyjechała z kraju nie razem z księciem, lecz ze służącą czerkieską, której książę ją powierzył.

„Nie było wątpliwości, że czy to z obawy rodziny swej ukochanej, czy przez wygórowaną zazdrość, książę trzymał młodą czarnogórkę, jak w haremie.

„Nie wychodziła widocznie nigdy; lecz co innego służąca.

„Chodziło zatem o zabranie znajomości z tą ostatnią.

„Nie będę opowiadał jak się do tego wziąłem.

„Kobieta zamknięta, łatwa jest zawsze do zdradzenia tajemnicy.

Mniemana czerkieska potwierdziła moje przypuszczenia.

„Powiadam, mniemana; łatwo bowiem było w niej odgadnąć awanturnicę, czysto paryskiego pochodzenia.

„Zawiadomiłem o moich odkryciach barona de Luckner, który polecił mi, żebym przeciągnął pieniądzmi tę kobietę, na stronę interesów jego i baronowej de Luckner, z domu Natalii Chrystomów.

„Przyszło mi to z największą łatwością. Książę nieszczęśliwie wybrał powiernicę.

„Mniemana czerkieska miała duszę zdradziecką; oddała się cała interesom barona i odtąd wiedzieliśmy o wszystkiem, co się działo u księcia.

„Nastąpiła straszna katastrofa.

„Młoda czarnogórka, Milica, która wydała na świat chłopczyka, a pielęgnował ją tylko książę z pomocą służącej, umarła nagle i została pochowana tajemnie w ogrodzie należącym do domu.

„Książę w rozpaczy powziął zamiar powierzenia dziecka jednemu z przyjaciół. Lecz któremu? Trzeba było, żeby ten przyjaciel miał żonę, i żeby ta żona zgodziła się zostać matką chłopczyka.

„Wahał się około sześciu tygodni, a przez ten czas czerkieska karmiła dziecko butelczką.

„Zdecydował się w końcu wybrać pułkownika de Champreux, który był jego przyjacielem najserdeczniejszym i na którego korzyść zrobił testament.

„Widocznie zamierzał dodać do testamentu kodycyl na korzyść swego synka. Proszę pamiętać, że pułkownik nic nie wiedział, co się działo w małym domku w Passy.

„Dowiedzieliśmy się, że nie dając mu żadnych wyjaśnień, książę napisał do pułkownika, żeby przybył do niego potajemnie, o drugiej godzinie po północy, dla oddania mu usługi, a jaka ta usługa będzie, dowie się w swoim czasie na miejscu.

„Baronowi de Luckner przyszła myśl genialna. Postanowił zabić człowieka, po którym żona jego prawnie dziedziczyła, pozbyć się dziecka mogącego stać się niebezpieczeństwem, i zwalić na głowę osoby znienawidzonej, ponieważ pozbawiała go spadku, odpowiedzialność za tę wstrętną zbrodnię.

„Tajemnica, otaczająca życie domowe księcia, pozwalała to wykonać. Zostało postanowionem, że na chwilę przed przybyciem pułkownika poderżnę gardło nieszczęśliwemu księciu Jerzemu, podczas tego służąca zabierze dziecko i pójdzie rzucić je do Sekwany. Byłem o tyle słaby, iż przystałem na wykonanie tego okrutnego zamiaru. Kiedy pułkownik wszedł do małego domku, zastał już tylko trupa swojego przyjaciela.

„Wie pan resztę, panie prokuratorze rzeczpospolitej, gdyż niepodobna, żebyś nie znał sprawy Champreux. Ja zaś, ścigany wyrzutami sumienia, sądzę, iż oddaję usługę społeczeństwu, zawiadamiając władzę o prawdziwym sprawcy zbrodni, za którą odpokutował niewinny. Muszę dodać w końcu, że służąca, wspólniczka, nazywa się obecnie pani baronowa Fanitza de Luckner. Baron ożenił się z nią zaraz prawie po śmierci pierwszej żony.

„W jaki sposób zmusiła baronową, żeby zrobił z niej prawą swoją małżonkę, śledztwo wykaże zapewne. Nie mam już nic więcej do wyjawienia i mam zaszczyt pisać się z głębokim szacunkiem, pana prokuratora pokornym sługą,

„Arystides Kostolos".

Po przeczytaniu tego dokumentu, baron, z uśmiechem drwiącym, oddał go Kostolosowi, mówiąc:

— Czy wiesz, biedny chłopcze, co zrobi prokurator, jeżeli będziesz o tyle naiwnym, że mu to poślesz? Zawezwie mnie do siebie i zapyta, czy lepiej zamknąć ciebie w Bicetre, jako waryata, czy w Mazas, jako złodzieja.

— Tak myślisz, panie baronie?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
„	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	7·10	z Zimnej wody „ „ „ „ „
„	7·40	z Janowa
„	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
„	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
„	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
„	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
„	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
„	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
„	6.10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
„	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
„	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
„	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
„	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
„	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
„	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
„	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
„	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
„	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa. Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
„	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmezö, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
„	9·25	do Janowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
„	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
„	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
„	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza. Husiatyna, Körözmöze, Serethu (Jass, Bukaresztu)
„	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 wrzesnia
„	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
„	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	5.25	do Jarosławia
„	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mözö Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
„	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
„	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
„	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
„	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
„	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
„	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
„	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnow, Rozwadowa
„	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
„	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
„	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezö Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
„	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.